

# Wrodzona czystość zaciemnień

## Pogląd Dzogczen

**James Low**  
**Listopad 2011**

Tłumaczenie Jan Szlagowski  
Redakcja Ewa Konarowska

Samsara, nieustająca wędrówka istot poprzez sześć wymiarów egzystencji, nie cieszy się w buddyźmie dobrą prasą. Samsara pojawia się z niewiedzy i przywiązania i bywa porównywana do bagna. Pogrążeni w ciemnej lepkości nawykowych interpretacji, postępujemy w oparciu o domniemania i założenia, zwodzące nas swą pseudoklarownością.

Praktyka buddyjska służy temu, by wyciągnąć nas z tego bałaganu. Poszukuje dróg prowadzących do nirwany, stanu spokoju, wolnego od zmagania i nieszczęść. Oczywiście istnieje wiele różnych stylów praktyki, z których każdy posiada swój własny pogląd, medytację, aktywność i rezultat.

Na najbardziej ogólnym poziomie znajdziemy metody unikania tego, co wydaje się być przyczyną naszych problemów. Zdolność unikania uzależniona jest jednak od gotowości do wyrzeczenia się pokusy lgnięcia do uwodzących nas przedmiotów i wzorów zachowań. To znaczy, że musimy przeformułować swoje doświadczenie. Przedmioty i sytuacje, uznawane przez naszą kulturę za dobre i korzystne, teraz należy postrzegać jako złe i niebezpieczne. Na przykład dominujące obecnie w krajach zachodu luźne obyczaje seksualne zachęcają młodych ludzi, by oddawali się doświadczeniu i samodzielnie odkrywali, co im odpowiada - i co uznają za „dobre” a co za „złe”. Zanim jednak rozeznamy się w sytuacji, zdążymy już ugrzęznąć w płataninie potężnych, powtarzanych wzorców utożsamiania się i reagowania.

Aby móc się wyrzec tych kulturowych wzorców, musimy znaleźć inne miejsce, do którego moglibyśmy się udać – środowisko wspierające odmienny sposób życia. Tradycyjnie byłaby to wspólnota monastyczna. Prostota struktury klasztornej dnia skłania do spokojnej introspekcji, tworząc nastrój zwiększający szanse na zrozumienie tego, jak naprawdę funkcjonujemy. Niestety, dla większości buddystów żyjących na zachodzie, ten sposób życia wydaje się być niedostępny.

Jak więc mamy postępować, jeśli nie możemy, lub nie chcemy, odcinać się od codziennych turbulencji życia? Jeżeli pozostajemy tak bardzo podatni wobec mocy zaciemnień jak możemy

sprawić, aby nasza praktyka dharma rosla? Termin „zaciemnienie” odnosi się do niezwykle łatwo uaktywnianych tendencji zasłaniających lub ukrywających przed nami naszą naturę buddy, nasz potencjał do przebudzenia się ze snu niewiedzy.

Zaciemnienia można podzielić na dwie kategorie: zaciemnienia tworzone przez dopadające nas nastroje, emocje i impulsy oraz te, powstające z błędnego zrozumienia, z nawykowego postrzegania iluzji jako „rzeczywistości”. Znajdowanie się w mocy zaciemnień oznacza, że nie dostrzegamy ani prawdziwej natury tego, czego doświadczamy, ani też natury samego doświadczonego.

Większość ścieżek dharma skupia się na oczyszczaniu lub usuwaniu zaciemnień, sprawiających, że błędnie interpretujemy to, co się wydarza. Pierwszym krokiem jest więc wypracowanie bardziej precyzyjnego zrozumienia, co się tak naprawdę dzieje. Na przykład, postrzegamy zjawiska jako samoistne, a następnie reagujemy na nie, tak jakby były odrębnymi bytami, posiadającymi własną, wrodzoną naturę. Na skutek tego, doświadczamy świata jako pełnego różnych rzeczy, zaś nas samych - jako jednej z nich. Postrzegane rzeczy definiujemy w kategoriach dostarczanych przez kulturę, a samych siebie opisujemy za pomocą cech i właściwości, które są obecnie w modzie.

Tendencje te podszyte są urzeczawianiem i obiektywizacją, które pozostają jednak niewidoczne dla wierzących w to, że tak właśnie jest, że takie jest życie. Dharma skupia swą uwagę na cierpieniu powstającym na skutek pogrążenia się w przypadkowości. Analizowanie własnego doświadczenia zjawisk przez pryzmat struktury pięciu skadh otwiera nową perspektywę, która pomaga nam nie być wciągniętymi. Stawanie się świadomym nietrwałości wszystkich zjawisk, a zwłaszcza przejściowej natury doświadczeń mentalnych, otwiera nam oczy na dynamiczną naturę doświadczenia, jako ciągłego ukazywania się pozbawionego trwałych, określonych bytów.

A jednak, nieustannie jesteśmy chwytni przez pozorną realność tego, co się wydarza. Wydaje się, że aby oczyścić zaciemnienia, i rozwinąć właściwości oświeconej istoty, czeka nas okropnie dużo pracy. Przed nami majaczy wizja milionów wcieleń, podczas których będziemy musieli pozostawać na ścieżce. Sensu oraz odwagi może nam dodać rozwijanie w sobie intencji bodhisattwy, aspiracji, by ocalić wszystkie istoty. Poczucie posiadania schronienia wzmocni to jeszcze bardziej, dostarczając ochrony przed znalezieniem się w ślepej uliczce bycia samotnym bohaterem, zatopionym w złudnym przekonaniu, że „wszystko zależy ode mnie”.

Do tego można dodać potężne praktyki oczyszczające, pochodzące z buddyjskiej tantry. Łączenie własnej tożsamości z różnymi bóstwami mandali, pozwala przekształcić nawykowe sposoby funkcjonowania w świecie. Niestabilne struktury karmiczne zostają rozpuszczone w godnych zaufania formach, będących emanacjami oświecenia buddy. Związujemy się z tymi oświeconymi wartościami poprzez powtarzanie wizualizacji, mantr, mudr, ofiarowań i tak dalej. Dzięki temu, stopniowo wyzwalamy się z samsarycznego wymiaru, zdominowanego przez zaciemnienia.

Wszystkie te użyteczne metody mają jedną wspólną cechę: ich funkcjonowanie uzależnione jest od wkładanego w nie wysiłku. Jeśli praktyka nie jest wykonywana, rezultat nie zostanie osiągnięty. Antidota muszą być stosowane. W przeciwnym razie pozostaniemy pod wpływem trucizn samsary, nieustannie otepiałających nasz osąd i wzmacniających impulsywne, pomieszane zachowania. Każdego dnia nowe sytuacje stawiają nas w obliczu ograniczeń naszej praktyki, wobec naszego braku klarowności i nieporadności w stosowaniu zręcznych środków. Drzewo samsary rośnie nadal i tak samo jak w przypadku głowy Meduzy, na miejscu każdej ściętej gałęzi, wyrasta kilka nowych. Konieczna jest nieustająca czujność, musimy więc dodawać sobie otuchy i zachęcać się do pozostawania przytomnymi i unikania rozproszeń.

Tradycja dzogchen oferuje jednak inny obraz sytuacji: zamiast skupiać się na unikaniu, zarządzaniu lub przekształcaniu tego, co się dzieje, ukierunkowuje nas na bezpośrednie zbliżenie się do natury

samego doświadczającego. Niezależnie od tego czy istnieje „obiektywny” świat, jest całkiem oczywiste, że jedyne do czego mamy dostęp to nasze doświadczenie. Wszystko co widzimy, słyszymy, smakujemy, dotykamy, myślimy i czujemy, jest obrazem, produktem naszej wyobraźni. Umysł ukazuje się poprzez nieustanne przejawianie obrazów, które wylaniają się jako nasze odczucie zewnętrznych przedmiotów, oraz wewnętrznych opinii, poglądów i tak dalej. Przepływ doświadczenia jest nieprzerwany.

W dualistycznym układzie odniesienia, doświadczamy siebie jako świadomości, angażującej się w relacje ze światem dookoła. Fakt, że świadomość tę charakteryzuje natura dwoistości, jest dobrze opisany w buddyjskiej literaturze. Uwagę zwraca się zwłaszcza na to, że podmiot, czy też nasz „świadomy umysł”, zawsze obiera sobie jakiś przedmiot. To znaczy, że zawsze jesteśmy świadomi czegoś. Świadomość i jej obiekty pojawiają się razem i razem odchodzą. Dzięki temu możemy zobaczyć, że to czym wydaje nam się, że jesteśmy - nasza szczególna, osobista tożsamość, stanowi przepływ pozornie „wewnętrznych” doświadczeń, pojawiających się w tandemie z przepływem doświadczeń pozornie „zewnętrznych”. Te dwie domeny nie są czymś odrębnym. Podmiot i przedmiot nieustannie się zmieniają. Nie ma czegoś takiego jak trwałe ego-ja. A jednak towarzyszy nam poczucie ciągłości bycia żywymi, istnienia, doświadczania.

Skoro treść naszego doświadczenia nieustannie się zmienia, czym więc jest to, co pozostaje stabilne i na czym można polegać? Jest to świadomość sama w sobie, nasza prawdziwa natura, która nie jest ani rzeczą, ani też jakąś wyjątkową, tajemną substancją lub esencją. Nieoddzielna od pustki, świadomość jest czysta, wolna od jakichkolwiek splamień i zanieczyszczeń. Nie posiadając substancji jest nieuchwytna i nie może zostać skażona przez „cokolwiek innego”. Zresztą, co innego może być? Gdy spoczywamy w praktyce prostego bycia obecnym wobec czegokolwiek, co się pojawia i zbliżamy się do siebie – do tego, który doświadcza każdej chwili, nie znajdujemy żadnego definiującego ograniczenia. Nasz umysł, nasza natura jest naga. Nie przesłaniają jej żadne koncepcje, wspomnienia, nawyki, ani interpretacje. Jest świeża, otwarta na każdą chwilę, tak jakby była pierwszą. W tym stanie nie ma żadnych zaciemnień, ani niczego, co mogłoby być zaciemnione. Spoczywając w przytomnej obecności jesteśmy nieskończoną, nienarodzoną otwartością, promiennym polem doświadczenia i niepowtarzalnymi momentami współpowstającego bycia w świecie wraz z innymi. Te trzy aspekty są ze sobą w naturalny sposób połączone. Przebudzając się ku temu nasze zwyczajne poczucie „ja” rozluźnia się w swojej własnej podstawie i zostaje uwolnione od brzemienia pełnej odpowiedzialności. Z owej pozbawionej ograniczeń pozycji przytomnej świadomości trudności egzystencji wyglądają zupełnie inaczej.

Jak to możliwe, że to wszystko jest takie proste, a my wciąż tego nie pojmujemy? Cóż, jest tak dlatego, że czegoś szukamy. Próbuje odnaleźć naturę buddy, tak jakby była naszą lepszą wersją. To duży błąd, swego rodzaju antropomorficzne złudzenie. Podstawą naszego istnienia jest otwarta, nieskończona przytomność, która zawsze już jest obecna. Nie musimy jej stworzyć, ani odnaleźć, ani oczyścić, ani rozwinąć. Rozluźniając swoje zaangażowanie, zarówno w sprawy samsary, jak i w liczne ścieżki prowadzące do nirwany, znajdziemy się tam, gdzie powinniśmy być. Tam, gdzie zawsze byliśmy – nigdzie, wszędzie i dokładnie tutaj.